

7.



Piątek, 8 sierpnia 2014

Oficjalny magazyn
8. Festiwalu Filmu i Sztuki
DWA BRZEGI
Kazimierz Dolny
Janowiec n. Wisłą

Głos Dwubrzeża



Rudnicki

Pawluśkiewicz

Majewski

Zadura

KONKURS

Uwaga! Już dziś spotkanie z bohaterką tegorocznej retrospektywy reżyserskiej – Małgorzatą Szumowską, w którym wezmą udział również Maja Ostaszewska i Maciej Englert.

Zapraszamy o 18.10 do Kocham Kino Cafe. I ogłaszamy **KONKURS!**

Dla oczu sprytnych, wychwytyjących szczegóły. Pierwszą część pytania - z jakiego filmu pochodzi przedstawiony kadr? Druga część - na jakim polu ganiają się bohaterowie filmu Małgorzaty Szumowskiej?

- a. słonecznikowym
- b. pszenicznym
- c. psim
- d. kukurydzianym



Na odpowiedź czekamy dziś do godziny 18.00, w prywatnej wiadomości na naszym profilu — www.facebook.com/GlosDwubrzeza. Najszybsza odpowiedź wygrywa zestaw gadżetów festiwalowych oraz mini karnet (uprawnający do wejścia na trzy darmowe projekcje). Powodzenia!

Kazimierska Konfraternia Sztuki

Zakorzenie artystów w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą sięga ponad stu lat. W dwudziestoleciu międzywojennym miasteczko przeżywało złoty okres, co trzeci mieszkaniec był malarzem

Po wojnie bywało różnie – przyznaje Waldemar Odorowski, historyk sztuki z Muzeum Nadwiślańskiego. To trochę paradoksalne. Powojenne lata 50-te przyniosły ze sobą rozkwit miasta. Im ciężżej żyło się w Polsce, im silniejsze były naciski polityczne, tym większym azylem stawał się Kazimierz. Jacek Sempoliński, malarz i pedagog, twierdził nawet, że Kazimierz stał się letnią



fot. Łukasz Łuszczek

stolicą kultury polskiej. Następną dekadą nie wyglądała już tak dobrze. Dopiero w latach 70-tych, Jan Łazorek, tworząc galerię swoich obrazów na rynku, rozpoczął rewolucję. Powstało coś, co można nazwać nieformalną Akademią Sztuk Pięknych, skupiającą wybitnych profesorów, tj. Andrzeja Kołodziejek, Jerzy Gnatowski. Pod ich okiem kształtowało się obecne środowisko artystyczne, które w 2000 roku postanowiło zorganizować się w bardziej formalny sposób. Powstała Kazimierska Konfraternia Sztuk.

Chcemy przypominać, że Kazimierz Dolny ma wyraźną tożsamość, jest wyjątkową kolonią artystyczną – mówi Odorowski. Problem polegał do tej pory na tym, że tutejsi twórcy nie mieli jednego miejsca, które mogłoby być wystarczającym i ciekawym miejscem wystawienniczym. Stąd pomysł zagospodarowania Grodarza.

Kanał Sztuki zorganizowany został już piąty raz. W wystawie biorą udział wszyscy kazimierscy artyści. Ich prace, odpowiednio podświetlone, wyeksponowane przeobrażają Grodarz w najciekawsze, bijące feerią barw, tętniące życiem miejsce spotkań sztuki. To bez wątpienia przestrzeń jedyna w swoim rodzaju. Tak zresztą jak i cały Kazimierz – mówi Odorowski.

Na czym polega ta magia Kazimierza?

Nie, nie zrozumieliśmy się. Kazimierz Dolny nie jest magiczny – śmieje się nasz rozmówca. Jest metafizyczny!

Natalia Grzeszczyk

Wernisaż w Grodarzu piątego już Kanału Sztuki o godz. 20:00. Po nim zaśpiewają Dziady Kazimierskie. Zapraszamy!

Piszę, więc jestem

Ironiczny, dowcipny, cyniczny, ale nie złośliwy. Z jednej strony wulgarny, z drugiej nieodparcie liryczny. Pisarz, który nie pozostawia czytelnika obojętnym? Panie i Panowie – Janusz Rudnicki

Urodzony w roku 1956. Na stałe mieszka w Hamburgu. Zadebiutował, mając trzydzieści lat. Publikował w Twórczości, teraz związany jest jako prozaik z wydawnictwem WAB. Jesienią tego roku odbędzie się premiera jego najnowszej książki. Wczoraj w Domu Kuncewiczów odczytał fragment najnowszego utworu.

Tematyka przeróżna, pół żartem pół serio. Pierwsza zabawka, pierwsza maszyna do pisania, pierwsza płyta muzyczna. Wspomnienia z Kędzierzyna Koźla, gdzie pisarz się wychował, pierwsze balangi i pierwszy lyk coca-coli. Było nawet pytanie o wąż. I Janusz Rudnicki węża kiedyś miał. Pisarz cierpliwie odpowiada, znajduje anegdoty, dzieli się krótkimi refleksjami na temat procesu tworzenia: *Pisanie jest pracochłonne. Męczę się, szukam. Mam w głowie nad czym teraz pracuję. Lubię szukać dziury w całym. Pisząc o konkretnej postaci, wynajduję jedną scenę, konkretny moment z jego życia. I wokół tej sceny buduję narrację – jak pajak buduje pajęczynę.*

No to przeczytaj nam, to co przyniosłeś – prosi moderator. Na twarzy pisarza maluje się ulga. Koniec gadania, przechodzimy do rzeczy.

Utwór – wspomnienie z pociągu. Przejrzysty, potoczny, prowokacyjny. Po odczytaniu oklaski. Janusz Rudnicki wstaje, dziękuje i wychodzi. Wśród publiczności konsternacja. *A pytania?* – myśli większość, niektórzy na głos. *Dostanę chociaż autograf?* – zdąży zapytać jedna z czytelniczek. *A po co? To głupie* – pada z ust pisarza. Czy sztuka powinna być autonomiczna i bronić się sama?

Marcin Miętus



Muzyka zwiększa głębię ostrości

Lekcja Kina. Temat – muzyka. Prowadzący - Jan Kanty Pawluśkiewicz. Miejsce – Kino pod Srebrną Gwiazdą (przyp.red.) wypełnione po brzegi. Styl – erudycja połączona z delikatną nonszalancją i wyrazistą anegdotą. Te hasła oddają klimat wczorajszego spotkania z wybitnym kompozytorem muzyki, nie tylko filmowej

– *Pierwszym moim filmowym zadaniem było napisanie numerów restauracyjnych* – opowiadał J.K. Pawluśkiewicz. W namiocie słuchaliśmy piosenki z filmu Wodzirej Feliksa Falka z rytmicznym refrenem: *Poruszajmy się z muzyką, trochę męską, trochę dziką, Erotiko, Erotiko! To prawdziwa transcendencja, istny protest song, a na dodatek wybuchowa mieszanka na którą składa się: turecka zabawa, afro amerykańskie rytmy* - komentował po pokazie przywołanego fragmentu filmu. Po chwili dodał z uśmiechem, że popularny obecnie zespół Weekend przymierza się do adaptacji tej piosenki.

Nie ma, co się czarować kino to ludowa rozrywka. Nie potrzebuje skomplikowanych partytur Gustava Mahlera czy Iannisa Xenakisa – kontynuował kompozytor. *Muzyka filmowa jest tylko jednym z elementów składających się na film. Nie jest autonomicznym dziełem, ale częścią, która musi współgrać z obrazem i historią. To ona niesie przekaz, nadaje filmowi klimat, nasyca obraz emocjami. Kamera pokazuje to, co oczywiste, natomiast muzyka*

nadaje rzeczywistości filmowej nową linię, podsyca zawarte w przekazie sensory. Do „Pułkownika Kwiatkowskiego” Kazimierza Kutza nie mogłem przecież wprowadzić brzmienia orkiestry symfonicznej. Świat w tym filmie nie współgra z natchnioną frazą wiolonczeli czy fagotu. Najlepiej łączy się z tzw. blachą, czyli orkiestrą wojskową, gdzie słychać trąbki i bębny.

Kiedy Grażyna Torbicka zadała pytanie o charakter współpracy reżysera z kompozytorem odpowiedział: *Bywa różnie. Z Tomaszem Zygałką potrafiłem rozmawiać od siedmiu do dziewięciu godzin na temat filmu i muzyki, po czym mocno utrudniony wracałem do Krakowa. Współpraca z Kazimierzem Kutzem wyglądała inaczej. Pokazał mi kartkę na niej kilka kolorów – zielony, czerwony, niebieski i żółty. Każdy z nich odpowiadał zabarwieniu emocjonalnemu konkretnego tematu; zielony to kolor zimny, niebieski pogłębiony chłód, czerwony podszyty jest erotyką, a żółty to rozjaśnienie, uśmiech. W ten sposób po piętnastu minutach mieliśmy już wszystko załatwione.*

Spotkanie zakończył pokaz fragmentu z filmu *Papusza* Joanny Kos Krauze i Krzysztofa Krauzego. Malarski kadr przedstawiający polaną przykrytą cienką warstwą śniegu, wydeptane ścieżki, przez które przetacza się tabor cygański rozbrzmiewają muzyką. To poemat symfoniczny *Harfy Papuszy* skomponowany przez Jana Kantego Pawluśkiewicza. Później słychać już tylko brawa.

Anna Galewska

DZIŚ ZAGRAJĄ:

- 16.00** Mięćmierz, Kawiarnia pod Skrzydłami (wiatrak) Kwartet smyczkowy 4te
- 19.30** Duży Rynek „Do ludożerców” K. Cicha z zespołem (do tekstów T. Różewicza)
- 22.30** Grodarz Kanał sztuki V Dziady Kazimierskie

Twórzmy razem!

Włoska prasa twierdzi, że w Polsce odrodził się Dante. To za sprawą nowego filmu Lecha Majewskiego *Psie pole*, inspirowanego *Boską komedią*. O znaczeniu intuicji i swobodzie interpretacji reżyser rozmawia z *Głosem Dwubrzeża*

Jaką rolę odgrywa intuicja w Pana twórczości?

Ogromną. Podstawową.

Na czym polega to zasadnicze znaczenie intuicji?

Filmy są w dużej mierze surowcem, powstają bez kontroli intelektu. To są wizje, pojawiają się samoistnie. Na przykład, scena orki w hipermarkecie. Byłem w tego rodzaju sklepie i po prostu zobaczyłem woły orzące to miejsce. Ta wizja była na tyle silna, że postanowiłem zawrzeć ją w filmie. Później okazało się, że nakręcenie tej krótkiej, trwającej zaledwie kilkanaście sekund sceny to była droga przez mękę.

Wspominana scena powstawała ponoć aż kilkanaście miesięcy, wliczając przerwę w pracach.

Tak. Nakręciłem ją mimo wszystko. Trudno w jej przypadku mówić o intelekcie albo o podstawach teoretycznych. Możemy teraz o niej rozmawiać i zastanawiać się, co oznacza.

Ja odczytałem scenę z wołami jako przedstawienie prawdziwego świata (hipermarket, w jakim się odbywa, nazywa się przecież *Real*). Zaś ludzie pracujący w tym świecie wykonują ciężką pracę, która jest częścią dantejskiego przedstawienia piekła.

I to jest dowód na to, że każdy może odczytywać tę scenę zupełnie inaczej. Właśnie to jest ciekawe, na tym polegają metafory – ludzie przypisu-

ją symbolom własne treści i często są to przekonujące interpretacje. Gdy zobaczyłem tę wizję, stwierdziłem, że jest wystarczająco silna i adekwatna do tego, co chcę przekazać w moim filmie. Poświęciłem mnóstwo czasu, żeby ją zrealizować. Teraz możemy o niej rozmawiać. A jak się Panu w ogóle oglądało ten film?

Jestem zachwycony zakończeniem. Początkowo odczytałem je jako triumf miłości – główni bohaterowie łączą się po śmierci w miłosnym uścisku i odpływają przez Styks z dantejskiego piekła, którym wg mnie jest *Psim polu świat*. Potem znalazłem informację, że Styks znajduje się w opisie piątego kręgu piekła w *Boskiej komedii* i pomyślałem, że bohaterowie wcale nie płyną do lepszego świata, a do jeszcze gorszego. W tym kontekście zastanawiam się nad ostatnią sceną, w której woda zalewa ołtarz. Odniosłem wrażenie, że to wody Styksu zalewają katedrę.

To bardzo smutna interpretacja. Moja jest inna. Ja zgadzam się z włoskimi krytykami, którzy uważają, że ten film niesie pewne wyzwolenie, ducha i prawdę. Gołąb pojawiający się w filmie, symbolizuje oczyszczenie, a woda zalewająca katedrę nie jest wodą potopu. Niczego nie burzy, nie powala ludzi, nie topi ich, ani nie porywa. Osoby znajdujące się w katedrze są spokojne, żegnają się, a wlewająca się do świątyni woda zmienia się w spokojny strumień.

Gdy pytano Becketta o to, co symbolizują postaci *Czekając na Godota* odpowiadał, że gdyby wiedział, to by to opisał. Zdaje się, że taka postać jest Panu bliska.

Tak, to jest mój ideał. Nie dyktuję interpretacji, nie głoszę ze skały, jak należy odczytywać mój film. Ja otwieram pewne pole - proszę usiąść, twórzmy razem.

rozmawiał Bartosz Marzec

fol. Jarosław Antoniuk



Czego nie widać

Choć w *Jego oczach* Daniela Ribero chciałabym dostrzec wzruszającą historię o pierwszej miłości i dojrzewaniu, widzę bliski produkcjom Disney Channel, ładny zdjęciowo film o nastolatkach, któremu nie udało się uniknąć stereotypów

Głównym bohaterem filmu jest niewidomy Leonardo. Niepełnosprawność stanowi większy problem dla jego rodziców, niż dla niego samego. Stopniowo nastolatek oswaja się z nieznanymi uczuciami wobec innego chłopca. To historia o trudnym dojrzewaniu, pozbawiona j wyobrażenia o otaczającym świecie. Film nie stara się obrazować *świata niewidzialności*, tak jak robił to np. *Imagine* Andrzeja Jakimowskiego.

Mimo festiwalowych sukcesów *Życia Adeli* Abdellatifa Kechiche czy *Nieznanego nad jeziorem* Alaina Guiraudie w filmach o osobach homoseksualnych odmienna orientacja w dalszym ciągu jest źródłem społecznych uprzedzeń. Nawet w filmach LGBT stosunek świata do seksualności bohaterów bywa pokazywany w dużym uproszczeniu. Swobodne funkcjonowanie bohatera jest niemal niemożliwe, bo ten nieustannie podejmuje próby, by przezwyciężyć uprzedzenia. Choć homoseksualizm Leonarda dopiero się rodzi, Ribero nieuchronnie zmierza w stronę bliską temu stereotypizującemu ujęciu.

Przed czterema laty Daniel Ribero stworzył krótkometrażowy film pt. *Eu Não Quero Voltar Sozinho*, będący pierwowzorem *W jego oczach*. Historia spotkała się z doskonałym odbiorem. Tworząc pełnometrażową, wersję dobrze rokującej zapowiedzi reżyser, deklarował: *Chciałem stworzyć uniwersalną opowieść, aby każdy, bez względu na orientację i na fakt, czy widzi, czy jest niewidomy, mógł odnieść się do tego, przez co przechodzi Leonardo*. Bez wątplenia każdy widz odnajdzie punkt odniesienia. Niestety, reżyserskie założenia opisują, to czego w filmie nie widać.

Beata Poprawa



Końskie zaloty... i zgryzoty

W oczach koni na islandzkich stepach odbijają się losy ludzi. Dzikie serce doprowadza zwierzęta i ich właścicieli nad przepaść – śmierci i pożądania. *W Koniach i ludziach* jedno nie może istnieć bez drugiego

W filmie islandzkiego reżysera Benedikta Erlingssona konie to niemal zwierzęta totemiczne. Czarny ogier – należący do jednej z bohaterek - zza ogrodzenia pożądlawie spogląda na białą klacz, na której z drugiego końca wioski przyjeżdża adorator kobiety. Gdy ogier przeskoczy płot, a klacz stanie dęba, wyprawa dla ubranego wytworknie na schadzki dżokeja zakończy się pośmiewiskiem. Całe zdarzenie, przez lornetki, obserwują wszyscy mieszkańcy w promieniu kilku mil. Bohaterowie filmu Erlingssona częściej mówią do koni niż do siebie. Ich życie toczy się pod gołym niebem, a wysyłane bezustannie zajączki światła z odległych domostw nieomylnie świadczą o podglądactwie.

Ujarmianie dzikich koni jest próbą charakterów. Silni zdobywają szacunek, słabi kończą tragicznie, o czym przekona się jeden z bohaterów, Hiszpan zauroczony zdecydowaną i doskonale panującą nad dzikim żywiołem dziewczyną. Reszty dopełni surowy klimat Islandii, który choć obłaskawiany zachodnimi udogodnieniami jak odbłaskowe kamizelki dla jeźdźców, wciąż potrafi pokazać pazur i pochłonąć nieostrożnych. Surowość ludzkich więzi ze zwierzętami islandzki reżyser obrazuje bez powagi typowej np. dla klasycznego westernu, ale z bezceremonialnym północnym humorem.

Ujęcia bezkresnych, pokrytych postrzępionymi skałami równin i zachmurzonego nieba dopełniono, przypominającymi rytm końskiego galopu, utworami. Małomówni, nierzadko zawistni i porywczy właściciele w swoich odruchach przypominają zwierzęta. Przestraszone, zdeorientowane konie, których zbliżenia oczu powracają w filmie jak refren, mają w sobie coś z ludzi. To oryginalne pomieszenie czyni film Islandczyka zupełnie wyjątkowym i odrębnym. Jaki jest człowiek, każdy widzi.

Krystian Buczek

Czapka-niewidka

Oczywiście, zgubiłam się. Poszłam za daleko, nie zauważyłam skrętu w lewo. Komary nie miały litości. Biegłam, zastanawiając się, czy to cena spotkań z poezją. W Kuncewiczówce już się zaczęło, Bohdan Zadura czytał swój *Hotel Ukraina*. Godzinę później przysiadł na ławeczce z *Głosem Dwubrzeża*

O czym nigdy Pan nie napisze?

Gdyby odrobinę ułatwić i zapytać – czego nigdy nie napiszę, to na pewno nie napisałbym opery, oratorium. Dramatu też pewnie bym nie napisał, bo już parę razy się przymierzałem i na przymiarkach się skończyło...

Dziękuję, ale nie ułatwię. To o czym?

Mógłbym powiedzieć, że wraz z upływem lat jest coraz mniej rzeczy, o których mógłbym powiedzieć, że na pewno o nich nie napiszę. Z drugiej strony, oczywiście, są takie rzeczy. Ale gdybym powiedział jakie, to odebrałbym sobie prawo do nienapisania o nich.

Rozumiem, Pan również nie będzie ułatwiał.



fot. Wojciech Matusik

Ale tak to jest! Jeżeli o cokolwiek bym walczył, to o język, o słowo. Na przykład, idę ulicą, widzę jakiś słup ogłoszeniowy, na którym wisi plakat. Na nim dziewczyna w śliwkowych kolorach. I jest tam napis – śmierdzą, więc jestem. Zapewne to element kampanii społecznej. I wpisujemy się tym hasłem w tradycję, bo cogito ergo sum... Taki plakat jest dla mnie skandalem językowym. Słowa mogą mieć ogromną negatywną siłę, pozytywną o wiele mniejszą.

Kiedy pracuje Pan nad przekładem tekstu z języka rosyjskiego, ukraińskiego, węgierskiego - nie boi się Pan, że waga tego słowa mimochodem gdzieś ucieknie?

Nie.

Andrzej Poniedziałki przyznał kiedyś, że zabrał się za przekład francuskich piosenek, zupełnie nie znając języka francuskiego. Przecież tłumaczył na polski, a nie francuski.

Dokładnie, ja tak mam z węgierskim. Doskonale wyczuwam ich kulturę, emocje, ale język to zawsze ogromne wyzwanie. Formę łatwo rozpoznać, a melodia zawsze może być trochę inna.

Więszą siłę ma słowo wypowiedziane, czy zapisane? Woli Pan oddać czytelnikowi tekst, czy samemu mu go przeczytać?

Wolę przeczytać. W przeciwnym razie traci się znaczenie. Tylko jeden aktor dobrze czytał moje wiersze, Krzysztof Kolberger. Najlepiej czytać samemu. Chociaż na początku przeżywałem przez to ogromny stres. Przeszedł dopiero po latach. Praca w radiu i tysiące wypalonych papierosów.

Cytując *Z czego wyrosłem...* - wyrósł Pan z marzenia o czapce-niewidce? Bo zawsze wydawało mi się, że Poeta nie powinien. Ja mogłabym, Pan nigdy.

Kiedyś myślałem, że tak. Oceniałem swoje mocne i słabe strony. Wyobraźnię mam lichą, ale pamięć świetną. I wtedy twierdziłem, że to pamięć decyduje o człowieczeństwie. Ostatnio coraz częściej wydaje mi się, że nie do końca.

Czyli zaczyna Pan do czapki-niewidki tęsknić?

Pewnie tak.

rozmawiała Natalia Grzeszczyk

Ich czworo

Świeżo po próbie spotykamy się w restauracji nieopodal sceny. Na kazimierskim rynku zdążyli zgromadzić się już ludzie zwabieni dźwiękami kontrabas, akordeonu, perkusji i głosu wokalistki. Oto Miąszu

Piszecie o sobie, że jesteście zespołem wieśniaczym...

Krzysiek: Oj, to tak w żartach kiedyś ktoś powiedział, no i tak zostało.

Co się stało, że wieś zagościła na telewizyjnych salonach?

Asia: Yyy... no nie wiemy. Było tak, że graliśmy, graliśmy, graliśmy i nas tam jakoś wzięli. Ale jaja, patrzcie!

(Po rynku przechadza się młody chłopak w kurtce. Na widok Miąszu pośpiesznie podciąga ją do góry, pokazując jaskrawą koszulkę z nazwą zespołu).

Ale macie tutaj fanów! Na każdym koncercie jest TAKA publiczność?

Asia: Kazimierska jest najlepsza! Kochamy Was! Każda publika jest fajna. Mniej albo bardziej. W telewizji trzeba było się patrzeć w kamerę i ciężko było się wczuć.

Krzysiek: Dla nas to właściwie nie ma różnicy

Sebastian: Czasami gramy na ulicy i są cztery osoby. One się bawią i my się bawimy.

Asia: My się lubimy bawić! Bawimy się zawsze, niezależnie jaką mamy publiczność. Tylko chodzi o to, że jeśli ludzie bawią się z nami, to my bawimy się jeszcze lepiej. Tak sami nawzajem się nakręcamy.

Powiększył Wam się skład zespołu. Od kiedy Piotrek gra z Wami?

Krzysiek: Od miesiąca, to nasz pierwszy koncert w Polsce razem. Po prostu, denerwowały nas te ciągłe skojerenia z *Ich Troje* to sobie zrobiliśmy *Ich Czworo* i tak póki co zostanie.

rozmawiała Bogna Sayna



fot. Jarosław Antoniak

Bileciki do kontroli? Nie!

O tym, komu pomagamy, stawiając na legalne źródła kultury i o wadze pozytywnego przekazu w dyskusji o problemie piractwa rozmawiamy z ambasadorem kampanii Legalna Kultura dr. hab. Jackiem Wasilewskim

Ściągamy nielegalnie, bo legalnie jest drogo?

Sęk w tym, że nie. Kto nielegalnie ściąga? Ludzie, którzy mają średnie i wysokie zarobki. Chcą mieć szybko i wygodnie. Ci, którzy są najbiedniejsi przede wszystkim mają inne potrzeby. Dla nich pójście do teatru czy kina to coś wyjątkowego. Natomiast nielegalnie ściągają ci, którzy są dobrze wykształceni i wiedzą, jak to robić. Im więcej osób będzie ściągać legalnie, tym niższa będzie cena treści kultury. Dzisiaj jest tak, że jeśli ktoś ściąga z serwisów do dzielenia się plikami to w praktyce też płaci.

Komu?

Mamy do czynienia z paradoksalną sytuacją, w której treści kultury są opłacane przez odbiorców, ale artyści nic z tego nie mają. Pieniądze trafiają do firm, które udostępniają przestrzeń serwerów. Jeżeli zależy nam na kulturze, powinniśmy brać pod uwagę, że to rodzaj imprezy składkowej i pamiętać, komu dajemy pieniądze.

Problemem nie jest to, że zwłaszcza ludzi starsi nie rozpoznają nielegalnych źródeł?

A czy nie jest tak, że nasi rodzice mówią nam: Synku, ściągnij mi ten film? Wydaje nam się, że nie ma w tym nic złego, ale gdy nagle ktoś użyje do reklamy zdjęć, które wrzuciliśmy na Facebooka, wtedy zaczynamy rozumieć i wołać: Hej, to moje zdjęcie!

Jaką zasadę zatem stosować?

Najlepiej byłoby postępować zgodnie z założeniami Kanta, czyli tak, jakby nasze postępowanie miało być stać się prawem powszechnym. Jeżeli uznajemy, że chcielibyśmy pieniądze za wykorzystanie naszego zdjęcia, to być może warto by było zachować tę samą postawę wobec innych. Jeżeli wiem, że na serwisach VOD mogę znaleźć film za 4 zł i nielegalny plik na serwerze, za którego ściągnięcie często także zapłacę to powinienem dwa razy się zastanowić.

Legalna kultura działa w sferze promocji? Nie ściąga?

To nie jest akcja antypiracka. To pozytywna inicjatywa podkreślająca, że wybór należy do nas. Chcemy, aby odbiorcy wybierali świadomie i znali alternatywy. Dlatego tworzymy bazę legalnych źródeł. To jest inny rodzaj tworzenia więzi z odbiorcą.

Bez smutnych spotów ściągasz – jesteś złodziejem?

We mnie samym takie spoty budzą niechęć. Młodych ludzi mogą wręcz zachęcać do robienia na złość. Taki przekaz związany jest z niskim poziomem zaufania społecznego w Polsce. Np. instytucja kontrolera, który nagle wyciąga plaketkę i mówi w autobusie: Bileciki do kontroli sugeruje,

że trzeba kogoś przyłapać. O wiele przyjemniej byłoby, gdyby kontroler dbał o to, by wszyscy kasowali bilety, a nie łapał tych, którzy ich nie mają. Chciałbym żyć w społeczeństwie, w którym mamy do siebie zaufanie.

Nie jest tak, że to jest pozostałość po PRL-u, w którym wspólne często oznaczało niczyje?

Z jednej strony na pewno istnieje postawa, będąca pozostałością po kombinowaniu. Z drugiej istnieje trend, głoszący że dobra kultury powinny być wspólne. Profesor Bralczyk powiedział, że jeżeli chodzi o dzieła kultury to granica między bułką a treścią kultury jest płynna. Niektóre bułki są prawdziwymi dziełami sztuki i bywają takie dzieła sztuki, które są jak dmuchane bułki. Nie wiadomo, gdzie kultura się kończy, co powinno być współdzielone, a co nie.

Zastanawialiśmy się, dlaczego w spotach Legalnej Kultury przed filmami słyszymy jedynie głos i widzimy logo akcji na czarnym tle...

To taka intymna rozmowa z artystą w ciemności kinowej sali i myślę, że działa lepiej niż typowy spot. Wierzę w rozmowę. Ten rodzaj improwizowanego dialogu w kinie przed filmem może być lepszy niż reklamówka z efektami, które odwracają uwagę od tego co najważniejsze. Musimy czuć związek z artystą, lubić go, zrozumieć. Wtedy dużo ciężiej potraktować jego utwór, jako coś co rośnie na drzewie i można to po prostu sobie wziąć.

rozmawiali Beata Poprawa i Krystian Buczek



fot. Jarosław Antoniak

salon Empik

16.00 Anna Klara Majewska, autorka książki „Powrót na Majorkę”

18.00 Monika Jaruzelska, autorka książki „Rodzina”

Kultura jest na widoku

Zdigitalizowana podziemna twórczość z czasów „Solidarności” spotyka się z kulturą współczesną w cyfrowej rzeczywistości. Kultura Na Widoku czeka na Was na Rynku w Kazimierzu w postaci instalacji pięciu regałów. Do dyspozycji jest ponad 600 propozycji filmów, książek, gier i utworów muzycznych

Dzięki skróconym linkom, gotowym do wpisania w przeglądarkę internetową i kodom QR, można w łatwy sposób pobrać utwory i treści z regałów. Darmowa sieć wi-fi umożliwia korzystanie z instalacji non-stop. Głównym celem Kultury Na Widoku jest promocja świadomego i legalnego uczestnictwa w kulturze. Realizując ten projekt, Legalna Kultura z jednej strony pragnie poszerzać wiedzę na temat istnienia nowoczesnego i łatwego dostępu do kultury z legalnych źródeł, z drugiej zaś przypomina, że są one jednym z owoców transformacji i stanowią wspólne dobro, za które ponosimy odpowiedzialność. Wyjątkowość projektu została doceniona i wyróżniona Patronatem Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego.

Zapraszamy do skorzystania propozycji, jakie ma dla Państwa Kultura Na Widoku. Więcej informacji na stronie – www.kulturanawidoku.pl

Legalna Kultura



**Plebiscyt
Publiczności
07.08**

**O krok od sławy 4,50
Nowa Warszawa 4,26
Europa w 8 bitach 4,32
O koniach i ludziach 3,87
W jego oczach 4,25**

Cafe Kocham Kino

15.30 Spotkanie z twórcami krótkich metraży / konkurs
17.00 Spotkanie z J. Zaorskim
18.10 Małgorzata Szumowska, Maja Ostaszewska, Maciej Englert
20.00 Spotkanie z twórcami krótkich metraży / konkurs

Sponsor Generalny



Polska Grupa Energetyczna

Sponsorzy



PUŁAWY

Oficjalny Hotel Festiwalu



Król Kazimierz
Hotel & SPA ★★★★★

Oficjalny Samochód Festiwalu

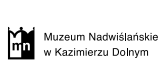


Mercedes-Benz
MB Motors

Partnerzy



POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ



Organizatorzy



Patronat Medialny



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Dofinansowano ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach Programu Narodowego Centrum Kultury – Ojczysty – dodaj do ulubionych
Projekt dofinansowano ze środków Programu Operacyjnego Fundusz Inicjatyw Obywatelskich

Wszystkie filmy prezentowane na festiwalu DWA BRZEGI pochodzą z legalnych źródeł kultury

GŁOS DWUBRZEŻA został wydrukowany na urządzeniu Ricoh MP C4000AD